

REGINA MOŹDŹEŃSKA

ur. 1922; Luboml



Miejsce i czas wydarzeń	Moskwa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, rodzice, Moskwa, klimat Moskwy, mieszkańcy Moskwy, praca ojca

6. „Moskwa jedzie do teatru, trzema nurtami jadą dorożkarze”

Mamusia była tylko przy nas całe swoje życie, począwszy już od Petersburga i Moskwy. Tam przeżyła całą rewolucję – czternasty, piętnasty, szesnasty rok – i w osiemnastym musieli już wyjeżdżać, bo już tam była rewolta. Poza tym bardzo ładne mieszkanko dostała mamusia z tatusiem od takiego *pamieszczika* – to znaczy burżuj, starszy pan, który miał chatę piętrową i ona stała odrębnie poza wsią. A on sprowadzał z carskiego okręgu zakupione drewno i spławiał je rzeką do sąsiednich państw. Tak handlował. Podorabiał się tak, że trzy kasy pancerne stały pełne pieniędzy. Co wieczór prasował żelazkiem te pieniążki, układał w paczki i zamykał w tych kasach. Ale bardzo zacna rodzina, bardzo religijna. Ona nazywała Olga, a on Aleksiej, i co wieczór szcztoteczką pukali – „Państwo pozwolą do nas na czaj”. To już jak przyszliśmy, to był i jesiotr, i w galarecie, i smażone ryby. To wszystko się nazywało, że to na czaj zapraszają. I później te wszystkie tianuczki. Mamusia mówi: – „Mój talent tutaj zaczął błyszczeć poważnie. Ja zaczęłam śpiewać te wszystkie dumki, wszystkie ballady. Ja się tam już tak dopracowałam klasy, że słynęłam w tym towarzystwie i wszędzie mnie zapraszano. Tylko nazywali, że „*bieżienka z Polszy, bieżienka z Polszy*”. *Bieżienka*, to ja nawet nie wiem jak to nazwać, tak jakby przesiedlona, to rosyjski jakiś taki termin był. I mamusia zwykle była niespokojna, taki wierciuch, że ojej. Więc tatuś dostawał polecenie od zawiadowcy stacji: – „Kto z panów Polaków może kasę dzisiaj biletową obsłużyć?”. Tatuś zgłaszał: – „Ja mogę”. – „A, to proszę bardzo”. Skończył o godzinie dziewiętnastej dyżur, a mamusia mówi: – „A my sobie pojedziemy teraz do Moskwy, bo to pół drogi”. Jechaliśmy do Moskwy, i ja się przyglądałam tej burżuazji i tym nocom moskiewskim. Był to urokliwy zawsze widok do obserwowania, jak straszne różnice klasowe były. Mówi: „Ja się tam uczyłam i krzywdy, i przepychu”. Bo to jako cudzoziemcy niby, bo z Polski żeśmy tu przyjechali. Przede wszystkim co nas bawiło? *Marożenoje!* Lody w kioskach na każdym rogu stały, tak wspaniałe były, że żadnego kremu dzisiaj się nie przyrówna

do tych lodów. I to w takich rożkach sprzedawali za pięć kopiejek. No to tatuś taką rurkę i mama też, i tak chodzimy sobie, i patrzymy – nadchodzi godzina dziewiętnasta trzydzieści – zaczynają wszyscy jechać, Moskwa jedzie do teatru. Trzema nurtami jadą dorożkarze, konie mają pęciny białym aksamitem pookręcane, bacik też jest z białym aksamitem i ze wstążeczką, a guziki u tych *izwoszczykow*, to musiały być najbardziej eleganckie, bo to wystrój jest. Oni jadą z gośćmi do opery albo do teatru. Czterema rzędami, łeb w łeb. A myśmy stawali na brzegu i słuchaliśmy. A nagle z suteryny patrzymy, leci taki Pietia bosiotki i niesie fiołki, i – „Gaspadin, kup”. No to od razu on brał niejedną taką wiązaniczkę i jej ofiarował. I rzucał te pieniądze, a ten maleństwo... Ja za jednym pobiegłam, to do suteryny poleciał i mamusi na kołdrę wysypał. – „Mamusia ma temperaturę i dur ma. Trzeba leki raniutko kupować”. Każdy kwiat był tam sprzedawany przez tych hołyszów takich. Spodnie – łata na łacie, kolanka gołe, jakieś takie gumki na nóżkach. To bieda. A ten tak rubla rzucał, taki zakochany w swojej pani, którą wiozł. I tak to trwało. Nikt się nie śpieszył. Za trzy godziny wszystko wraca z powrotem, już roześmiani, opowiadają co i jak, plotkują na temat wykonawców, z aktorów kogoś podziwiają. No i co ciekawsi ludzie idą do *restaurant*. *Restaurant*, to już były takie wytworne lokale z pochłajem i z tańcem, przeważnie tańce były cygańskie. Ciągłe te grupy Cyganów na skórach z niedźwiedzia siedziały i grali na skrzypcach, różnych jakichś piszczałkach. A Cyganki, takie urodziwe, gdzieś z całego świata pozbierali. I one tam były jako stałe grupy przygrywające do kolacji. To burżuazja była, Rosja. Myśmy tak to obserwowali i już patrzymy – godzina pierwsza, druga. Mamy pośpieszny pociąg znowu do naszego Wyszni Wołoczka, tak się nazywała ta maleńka stacyjka, gdzie te wagony odstawili Polakom. I mówi: „Przyjedziemy do domu, wejdziemy po tych schodkach i pod kołderkę, i śpimy”. Rano znowu przychodzi zawiadowca i mówi: – „A może ktoś kasę towarową umie obsłużyć?”. No to tatuś się zaraz zgłaszał i na tym dobrze wygrywał, bo były takie grupy handlowców, co spławiali żywą rybę Prypecią – to jest ta rzeka, co przez Pińsk przechodziła – spławiali do Polski, na Litwę, na Białoruś. I to musiała być ciągle świeża ryba. Więc wszystko to było w pokrzywach jakoś pakowane, zamiast lodu, żeby to upłynnić. I tatuś zrozumiał, że im zależy, żeby jak najszybciej wagony podstawić, bo to żywy towar. To tatuś najlepiej podstawił te wagony. Bo miał to doświadczenie z Polski, więc zawsze tam zrobił na czas. To przychodził taki najważniejszy z tego towarzystwa i rzucał dziesięć rubli w złocie. To tata zdziwiony był za co. A on mówi: „Bo to cały interes pan mi uratował, cały transport”. Jeszcze złożył meldunek do zawiadowcy, że dokładnie ten Polak obsługuje. Mamusia mówi, że żyło nam się bardzo dobrze. Uposażenie tatusia wynosiło dwadzieścia pięć rubli miesięcznie. Ale piętnaście kopiejek kosztował chleb, a trzydzieści kopiejek kiełbasa kilogram. Wszystko było tanie, ale ta bieda nie miała za co kupić, bo takie różnice były.

Data i miejsce nagrania	2012-09-25, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"